CZWARTEK
Nr 115 27.IX.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

„Świat Młodych" na Bazarze Solidarności w Berlinie

Tradycyjnie już w ostatnim dniu sierpnia odbywa się na centralnym placu Berlina – stolicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej – organizowany przez dziennikarzy tzw. Bazar Solidarności. Tegoroczny, dziesiąty z kolei, a więc jubileuszowy – wypadł wspaniale. Na czterdziestu stoiskach ustawionych na Placu Alexandra sprzedawali różnorodne pamiątki dziennikarze reprezentujący ponad sto redakcji i wydawnictw z całej NRD.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

- Nieustający konkurs na najlepszą korespondencję trwa!
- Jeszcze wakacyjne wspomnienia!

„Przyjaźń nie zna granic", to tytuł wyróżnionej korespondencji w 111 numerze „ŚM". Jej autorka, **Beata Gazińska z Wylatowa, woj. bydgoskie** otrzymuje w nagrodę kolekcję godeł państwowych. (**bs**)

Specjalnie dla ryb utworzono rezerwat w limanie Dniestru

ZSRR (PAP). Zatoka Gojańska w limanie Dniestru – płytkiej, oddzielonej mierzeją od morza zatoce przy ujściu tej rzeki – została ogłoszona, decyzją rządu Republiki Mołdawskiej, rezerwatem ichtiologicznym. W rezerwacie żyją wszystkie ryby słodkowodne, jakie można spotkać w Mołdawii oraz inne gatunki, sztucznie osiedlone. Jest to już dwudziesta szósta strefa ochronna w tej republice. Obok swych walorów przyrodniczych, spełnia też zadanie żywego laboratorium. Pracujący tu ichtiolodzy starają się dopomóc mołdawskiej gospodarce rybnej w rozmnożeniu najwartościowszych gatunków ryb i w zarybieniu nimi zbiorników wodnych. (**tok**)

PRZEJAŻDŻKI PEGAZEM

III Wakacyjny Konkurs Poetycki rozstrzygnięty!

WIERSZE Z ZIELONEJ ŁĄKI

MUSZKA

Muszka musi muszkę musnąć,
żeby muszka mogła usnąć.
Bo pieszczotki i muskanie
to najlepszy sposób na nie!

WAŻKA

Ważka waży ważkę ważko,
bo karmiła ją dziś kaszką.
Musi schudnąć wszak przed nocą
– wszystkie żaby z niej rechocą!
Musi schudnąć dziesięć deka,
żeby nie być już jak beka!

Ewa

Wierszykami najmłodszej, 10-letniej laureatki rozpoczynamy dzisiaj druk wierszy nagrodzonych w konkursie „Przejażdżek Pegazem". **(patrz str. 4)**

Uczniowie i nauczyciele zbudowali elektrownię

DANIA (Interpress). Największa wiatrowa elektrownia na świecie została zbudowana w Danii w miejscowości Tvind, na terenach nadmorskich, których w tym kraju nie brakuje i gdzie przez większość roku wieją silne wiatry.

Podstawą konstrukcji jest wieża o wysokości 53 m, na której osadzono wiatrak z trzema skrzydłami o długości 27 metrów. Skrzydła, z których każde waży 4 tony, są zrobione z laminatu wzmocnionego włóknem szklanym.

Celem budowy było zaspokojenie potrzeb energetycznych trzech szkół z internatami, które w sumie potrzebują 1 MW mocy – na oświetlenie i ogrzewanie. Wiatrak zaczyna obracać się i wytwarzać energię elektryczną już przy wietrze o prędkości 2 m/s. Największa prędkość wiatru wynosi 14 m/s, co pozwala otrzymać prawie 2 MW mocy. Nadwyżki prądu mogą być przekazywane do sieci państwowej.

Większość prac przy budowie elektrowni wykonali nauczyciele i uczniowie szkół. Budowa trwała trzy lata, a zwrot kosztów jest przewidziany po 10 latach. (**aw**)

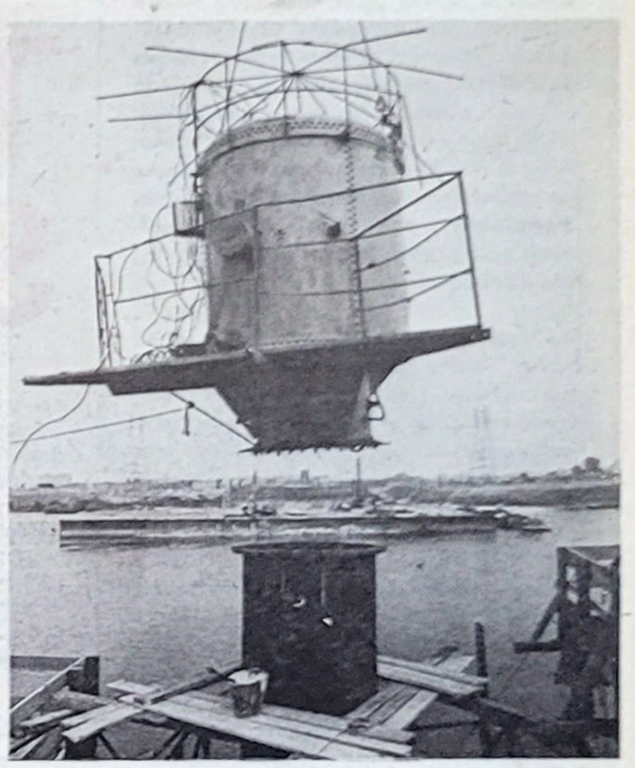

Trwają prace przy budowie mostu na Trasie Toruńskiej – największej obecnie inwestycji komunikacyjnej Warszawy. Po zagłębieniu kesonu w dnie Wisły (na zdjęciu widzimy montaż urządzenia kesonowego) przystąpi się do budowy w nim filarów mostu

Fot. **CAF**

NIESTRASZNE IM UPAŁY!

BUŁGARIA (CAF). Na stokach góry Witosza, znajdującej się tuż koło Sofii, powstał pierwszy w tym kraju sztuczny stok narciarski. Ma on 210 m długości i 20 m szerokości przy 50-metrowej różnicy wysokości. Znajdujący się tu wyciąg przewozi 300 narciarzy na godzinę.

Na zdjęciach: 1) Tak wygląda z bliska stok pokryty gęstą kratką z poliuretanowej „trawki". 2) Trening narciarski w pełni lata

Na światowej scenie

GRENLANDIA BRONI SWYCH ŁOWISK

Mieszkańcy Grenlandii wypowiedzieli się w referendum ogólnonarodowym za wprowadzeniem z dniem 1 maja br. autonomii dla swego kraju, łącząc to żądanie z nadzieją na zmniejszenie zależności od władz w Kopenhadze. Następnie na tej największej wyspie świata odezwały się głosy żądające wystąpienia Grenlandii z EWG. Żądanie nie jest nowe, bowiem już w 1937 roku, kiedy minimalna większość Duńczyków w kraju nad Sundami wypowiedziała się za przystąpieniem do EWG, mieszkańcy Grenlandii byli temu przeciwni.

Taka postawa Grenlandczyków miała i ma swoje głębokie uzasadnienie. Fundamentem, na którym opiera się współczesna egzystencja Grenlandczyków, jest rybołówstwo. Wprowadzenie 200-milowej strefy wyłącznego rybołówstwa wokół wybrzeży własnych państw przez kraje EWG mocno wzburzyło Grenlandczyków. Decyzja ta faktycznie oznacza, że potężne flotylle rybackie państw EWG uzyskały swobodny dostęp do bogatych zasobów ryb w wodach 200-milowej strefy wokół Grenlandii. Natomiast słabo rozwinięta grenlandzka flota rybacka ma bardzo ograniczoną zdolność połowową. Innymi słowy – obce flotylle rybackie wyławiają pod nosem Grenlandczyków ich największe bogactwo.

Mieszkańcy wyspy już od dawna głoszą hasło: „Skarby ziemi grenlandzkiej dla Grenlandczyków". Hasło to widnieje na czołowych miejscach w programach obu partii politycznych kraju – Siumut i Atassut – oraz cieszy się poparciem całej ludności Grenlandii, z drugiej zaś strony – wywołuje ataki gniewu w stolicach państw EWG. Zarówno władze duńskie w Kopenhadze, jak i rządy w Bonn, Londynie i Paryżu, nieustannie przypominają Granlandczykom, że lwia część środków, jakie Dania otrzymuje z kasy EWG na finansowanie różnych inwestycji, przeznaczana jest dla Grenlandii. Jeśli więc – grożą politycy we wspomnianych stolicach – Grenlandczycy odważą się naprawdę wystąpić z EWG w momencie uzyskania autonomii, zamknięty zostanie wspólnorynkowy dopływ środków dla Grenlandii.

Postępowa partia Siumut żąda natychmiastowego uznania 100 km granicy rybołówczej wyłącznie dla Grenlandczyków lub zakazu łowienia ryb przez obcych rybaków w zarezerwowanej strefie; w przeciwnym przypadku – ostrzega Siumut – podejmiemy przygotowania do szybkiego wystąpienia z EWG. Bardziej umiarkowana partia Atassut z kolei wypowiada się za daleko idącymi koncesjami dla Grenlandii w dziedzinie rybołówstwa na własnych wodach.

R. Hoffman
(Interpress)

Sala obrad, z trybuny przemawia szef delegacji kubańskiej, Fidel Castro

TRZECIA SIŁA

Szczyt niezaangażowanych w Hawanie

Hawana, 3 września 1979 r., zbliża się godz. 10[00]. Przed nowo zbudowanym Pałacem Kongresów parada osobistości. Co chwila podjeżdżają limuzyny z delegacjami dziewięćdziesięciu kilku krajów świata, będących pełnoprawnymi członkami tzw. ruchu niezaangażowanych. Na czele 33 delegacji stoją szefowie państw, 16 delegacjami kierują premierzy, 25 – ministrowie spraw zagranicznych, trzem delegacjom patronują królowie, jest również trzech przewodniczących organizacji wyzwoleńczych. Ogółem, wraz z obserwatorami z innych państw i organizacji międzynarodowych – do Hawany zjechali przedstawiciele 138 krajów! Żaden poprzedni szczyt nie zgromadził tak licznego gremium.

Współczesna architektura Hawany zachwyca każdego. Na zdjęciu gmach im. majora Manuela Fajardo

Piękna sala Pałacu Kongresów przeznaczona dla 1450 osób, nabita znacznie ponad ten limit. Pierwszy zabiera głos szef delegacji Sri Lanki, Julius Jayawardene, który przewodniczył ruchowi niezaangażowanych od ostatniego szczytu w Kolombo. Wypowiada kilka zdań inaugurujących obrady i oddaje głos nowemu przewodniczącemu, szefowi delegacji kubańskiej – Fidelowi Castro. Wystąpienia Castro zawsze są ciekawe; wiadomo, jest znakomitym mówcą. Ale to, wygłoszone na rozpoczęcie obrad hawańskiego szczytu było majstersztykiem retoryki. Ci, którzy wysłuchali osobiście wystąpienia kubańskiego przywódcy, zgodnie stwierdzają, że było to jedno z najgłębiej udokumentowanych oskarżeń imperializmu, a zarazem błyskotliwe studium współczesnej sytuacji światowej. Nawet dziennikarze amerykańscy, nieprzychylni Fidelowi, zmuszeni byli przyznać, że było ono „wyjątkowo inteligentne". Swoją bezkompromisową postawą wobec najważniejszych wydarzeń Castro z miejsca nadał obradom wysoką temperaturę. Cechowała ona nie tylko posiedzenia plenarne, ale obradujące równolegle różne komisje – polityczną, ekonomiczną czy też forum „grupy mędrców", w skład którego wchodzili przedstawiciele Kuby, Jugosławii, Indii i Algierii. Większość obrad komisji odbywała się przy drzwiach zamkniętych, co jeszcze bardziej rozpalało wyobraźnię ponad tysiąca akredytowanych dziennikarzy.

Aby zrozumieć tak ogromne zainteresowanie VI Konferencją Państw Niezaangażowanych w Hawanie konieczne są wyjaśnienia w sprawie narodzin i rozwoju owego ruchu. Ruch ten narodził się w Bandungu w Indonezji w 1955 roku, chociaż pierwsza oficjalna konferencja miała miejsce w 1961 roku, kiedy to w Belgradzie zebrali się delegaci 25 państw. Na tym pierwszym szczycie nie podjęto żadnej decyzji w sprawie powołania jakiegoś stałego organu, który koordynowałby działalność między jednym a drugim szczytem. Jedynym ważnym postanowieniem belgradzkim było wyrażenie chęci ponownego spotkania się, chociaż nie ustalono ani daty, ani miejsca przyszłej konferencji. Druga konferencja na szczycie odbyła się w Kairze w 1964 roku. Ale i tu nie zapadła żadna decyzja powołania stałego organu koordynującego. Tymczasem do ruchu niezaangażowanych przyłączyły się kolejne 22 państwa. Zalążek tego organu pojawił się dopiero w Dar es-Salam w 1970 roku. Jednakże właściwe Biuro Koordynacyjne jako stały organ pracujący między jednym a drugim szczytem powstało na czwartej konferencji w Algierze. Ruch niezaangażowanych liczył wówczas 77 państw członkowskich. Postanowiono, że funkcja przewodniczenia stałemu komitetowi przypadać będzie krajowi, na terenie którego zbiera się szczyt. Mandat ten wygasa dopiero na kolejnym szczycie. Następny, piąty szczyt, który odbył się w 1976 roku w Kolombo, jeszcze dokładniej sprecyzował zadania biura wzmacniając jednocześnie jego rolę. Dokument z Kolombo wyjaśnia, że **„między dwoma szczytami biuro jest organem, na który spada zadanie koordynacji poszczególnych posunięć w celu wprowadzenia w życie programów przyjętych podczas obrad na szczycie, w trakcie konferencji ministerialnych lub też grup krajów niezaangażowanych w ONZ oraz na innych zebraniach krajów niezaangażowanych".** Jednym słowem, zadaniem stałego organu jest wprowadzanie w życie postanowień podjętych na wszystkich konferencjach ruchu. Dokument z Kolombo precyzuje ponadto kryteria przynależności do ruchu. Spośród pięciu zasad państwo członkowskie ruchu winno spełniać m.in. takie warunki:

1) kraj powinien przyjąć politykę niezależności, opartą na przestrzeganiu zasady współistnienia między państwami o różnych ustrojach politycznych i społecznych oraz zasady niezaangażowania; lub kraj powinien wykazać tendencję zmierzającą do obrania takiej polityki;

2) kraj powinien popierać usilnie ruchy narodowowyzwoleńcze;

3) kraj nie powinien należeć – czy też być członkiem – jakiegokolwiek sojuszu wojskowego, zawartego w związku z konfliktami między wielkimi mocarstwami...

Mimo iż przedstawiłem tylko niektóre etapy rozwoju ruchu niezaangażowanych, widać jasno, że jego znaczenie gwałtownie rośnie. Jest to prawdziwy fenomen współczesnego świata. Tak wiele państw (dziś już 96) o tak różnych orientacjach politycznych i społecznych jednoczy się we wspólnym działaniu. Co je łączy? Nie podejmuję się wymienić wszystkich cech cementujących ruch, ale wydaje się, że najważniejszym jego celem jest obrona biednych przed bogatymi. W ruchu niezaangażowanych skupiają się państwa tzw. Trzeciego Świata, a więc kraje rozwijające się, biedne. Większość z nich jeszcze nie tak dawno żyła w kolonialnej zależności. A to łączy. Jest jeszcze wiele innych powodów, dla których ruch niezaangażowanych, mimo całego zróżnicowania, rośnie w siłę, a jego ostrze skierowane jest przede wszystkim przeciwko imperializmowi w jego najróżniejszych odcieniach. Nic dziwnego, że niektóre mocarstwa zachodnie, a głównie USA, robiły wszystko, aby doprowadzić hawański szczyt do rozłamu, do fiaska. Jednak zamiar ten nie powiódł się.

VI Konferencja w Hawanie nie była łatwa. Był to szczyt najburzliwszy w całej dotychczasowej historii ruchu. Zacięte spory dotyczyły przede wszystkim dwóch problemów szczegółowych: reprezentacji Kampuczy i oceny polityki Egiptu. W sprawie Kampuczy zwyciężyła ostatecznie koncepcja „pustego fotela", tj. niedopuszczenie do obrad przedstawicieli obalonego reżimu Pol Pota. Do sprawy reprezentacji Kampuczy powrócić ma Biuro Koordynacyjne ruchu na najbliższej sesji, która zbierze się w roku 1980 lub 1981 w New Delhi.

Problem egipski przebiegał jeszcze bardziej dramatycznie. Przyjęcie rezolucji potępiającej układy pokojowe z Camp David między Izraelem i Egiptem było niewątpliwie osiągnięciem szczytu. Odpowiedni fragment rezolucji w tej sprawie głosi: **„Konferencja potępia porozumienie z Camp David i traktat między Egiptem i Izraelem. W tym kontekście szefowie państw i rządów rozważali propozycję, że rząd Egiptu powinien być zawieszony w charakterze członka ruchu niezaangażowanych za pogwałcenie jego zasad i uchwał. Konferencja zdecydowała się powierzyć Biuru Koordynacyjnemu zbadanie szkód wyrządzonych narodowi arabskiemu Palestyny, przez postępowanie rządu Egiptu... Komisja złoży w tej sprawie sprawozdanie komisji, która podejmie decyzję na temat statusu Egiptu w ruchu."** Jednym słowem nieliczni obrońcy Egiptu podobnie jak i ludobójczego reżimu Pol Pota ponieśli w Hawanie porażkę. Ruch niezaangażowanych wykazał w tych sprawach dojrzałość i stanowczość.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

ST. BOROWIECKI

Czy będzie ruch w sporcie szkolnym?

Powakacyjny powrót w mury szkolne, dla wielu kojarzy się tylko z siedzeniem i wkuwaniem matematycznych wzorów, chemicznych zawiłości i wielu innych mądrości przez wieki nagromadzonych. I nic dziwnego, bowiem nie wszędzie jeszcze sport szkolny uznano jako środek niezbędny dla prawidłowego rozwoju młodych organizmów. Ba, często jeszcze można spotkać rodziców, którzy sportowe zajęcia swoich pociech traktują jak zło konieczne i stratę czasu. A leniwy Jasio chętnie z tego korzysta, bo więcej godzin przed telewizorem przesiedzi.

No cóż, niech sobie leniwy Jasio siedzi, na to nie ma rady. Bardziej niepokoi to, że jeszcze w wielu szkołach zbyt małą wagę przywiązuje się do rozwijania aktywności sportowej uczniów. Dwie godziny wychowania fizycznego w tygodniu uznaje się za wystarczającą „dawkę" ruchu i w tym przekonaniu pomija się gimnastykę śródlekcyjną. I nie mam o to żalu do przepracowanych nauczycieli, a do młodzieżowych organizatorów sportu, których w szkole jest już wielu. Nie piszę tego pod adresem wszystkich, tylko tej grupy, która nie spełnia swoich organizatorskich funkcji.

Okres przyzwyczajania się do szkolnej ławy po wakacyjnej przygodzie już minął, lekcje w pełni, tylko ten pogardliwie zwany „wuef" w wielu uczniowskich środowiskach traktowany jest jako przedmiot niższej kategorii. „Dostałeś z tego przedmiotu dwójkę, nie przejmuj się synku, przecież to żaden przedmiot." Mama zlekceważyła, synek czuje się rozgrzeszony i ma jeszcze pretensję do nauczyciela, że się „czepia". Ani ciocia, ani wujek nie dostrzegają też, że młodzian się garbi, że przy nieco szybszym marszu posapuje i poci się nadmiernie i siatki z ziemniakami do domu nie przyniesie, bo to za duży dla niego wysiłek.

Czy można coś w tym stosunku do sportu zmienić? Sądzę, że tak. Pod jednym wszakże warunkiem, że nie tylko nauczyciele wf i Szkolny Związek Sportowy troszczyć się będą o fizyczny rozwój uczniów. Wychowanie fizyczne i sport powinny stać się również domeną drużyn harcerskich. Powinny, bo nie są. Zbyt mało uwagi przywiązują one do zdobywania szerokiej kolekcji harcerskich sprawności sportowych. Tym bardziej jest to dziwne, że dla ich zdobywania nie muszą organizować specjalnych zawodów. W szkołach i poza nimi organizuje się wiele imprez sportowych, w których mogą i powinni uczestniczyć wszyscy harcerze. Jest to bowiem doskonała okazja do zdobycia norm nie tylko na harcerskie sprawności, ale również na młodzieżowe odznaki sportowe.

Rok moskiewskiej olimpiady obfituje w wiele akcji sportowych i rekreacyjnych, ogólnoszkolnych zawodów, gier i zabaw. Na początku września ogłoszono w szkołach dzień piłkarza. W wielu odbyły się z tej okazji imprezy, które słusznie potraktowano jako okazję do inauguracji rozgrywek szkolnej ligi piłkarskiej i rozpoczęcie eliminacji do turnieju piłkarskiego wojewódzkich igrzysk młodzieży szkolnej. Umiejętnie wykorzystano tę okazję do sportowego startu w rok olimpijski. Szkoda tylko, że nie wszędzie.

Ten rok jest też ostatnią szansą do startu w rozpoczętej przed trzema laty akcji „Sztafeta Olimpijska – Moskwa 80". W bieżącym roku szkolnym przebiega ona pod hasłem „Meta" i „Moskwa – stolica igrzysk". W ramach tegorocznej akcji mieszczą się również poprzednie hasła „Sztafety", jak: wzmacniamy słabe ogniwa wychowania fizycznego i sportu, budujemy obiekty sportowe, bieg to zdrowie, zdobywamy odznaki sportowe i karty sprawności biegowej itp. Szkolne kluby sportowe i drużyny harcerskie mogą więc wybierać to, co w ich środowisku jest najbardziej potrzebne i możliwe do realizacji.

Program sportu szkolnego na rok 1979/80 zawiera wiele jeszcze innych akcji, imprez i zawodów sportowych. Jest on w każdej szkole. Rzecz jednak w tym, aby był realizowany. A to zależeć będzie nie tylko od nauczycieli, ale również od młodzieżowych organizatorów sportu i wszystkich dziewcząt, i chłopców. Warto przy tym pamiętać, że sport uprawia się przede wszystkim dla siebie samego, dla zdrowia i własnej satysfakcji.

RYSZARD RATAJCZYK

„Świat Młodych" na Bazarze Solidarności w Berlinie

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Nabyć tu można było m.in. maskotki i zabawki, książki, reklamówki i kalendarze, plakaty, grafikę i obrazy, piłki, znaczki i breloczki, haftowane chusteczki, koszulki z nadrukiem i wiele, wiele innych interesujących drobiazgów. Na cenniejsze przedmioty – jak np. na pamiątki przywiezione z zagranicznych podróży dziennikarskich – urządzono publiczne licytacje. Na niektórych stoiskach uzyskać można było autografy znanych i podziwianych sportowców, piosenkarzy i malarzy. Blisko 150 tysięcy mieszkańców Berlina i turystów, którzy odwiedzili tegoroczny Bazar, zakupiło towar za 400 tys. marek. Uzyskane tą drogą pieniądze przeznaczone zostały na fundusz solidarności z narodami walczącymi o społeczne i narodowe wyzwolenie.

Miło nam poinformować, że po raz pierwszy w tym roku, korzystając ze stoiska zaprzyjaźnionej z nami gazety nastolatków „Trommel", gościł na Bazarze Solidarności także „Świat Młodych". Pamiątkowe znaczki, torby, serwetki i długopisy rozeszły się w ciągu pół godziny i zasiliły fundusz solidarności o 280 marek. **(mt)**

Fot. **J. Łopuszyński**

NIE STRACIŁEM ANI JEDNEGO DNIA

Sportem interesował się od najmłodszych lat. A zaczęło się to wszystko od żeglarstwa. Wieczory spędzane nad opowieściami ze wspaniałych rejsów, wspólne treningi ze starszymi kolegami, wyjazdy na obozy żeglarskie. Udziału w zawodach nie brał. Od początku traktował ten sport amatorsko. I tak jest do dziś.

– Narty to był już inny rozdział. Podszedłem do tego poważniej. Zacząłem jeździć, kiedy miałem 6 lat, a od piątej klasy szkoły podstawowej należałem do Warszawskiego Klubu Narciarskiego. I tutaj przyszły prawdziwe sukcesy: III miejsce w wiosennych mistrzostwach Warszawy w slalomie gigancie w 1976 r., I miejsce w kombinacji alpejskiej w mistrzostwach letnich w 1977 r. i jeszcze kilka mniejszych sukcesów. W każdym razie nartom prawdopodobnie pozostanę już wierny. Każdą zimę spędzam w górach, trenuję. W tym roku będę musiał znacznie więcej ćwiczyć, bo dość dawno nie miałem nart na nogach.

To było na początku ósmej klasy. Wychowawczyni poprosiła Wojtka, żeby poszedł w umówione miejsce i w jej imieniu oddał książkę. W ten sposób poznał pana Ślesickiego. Nazwisko wydawało mu się znane. To chyba ten, który reżyserował film „W Pustyni i w puszczy"? Wszelkie wątpliwości zniknęły, gdy zaproponował mu wzięcie udziału w zdjęciach próbnych do filmu „Droga daleka przed nami".

– W zasadzie o karierze aktorskiej nigdy nie marzyłem. Tyle tylko że już niemal etatowo zatrudniany byłem do deklamowania wierszy na akademiach i innego rodzaju uroczystościach szkolnych. Dlaczego miałbym nie spróbować?

Do eliminacji przystąpiło około 3000 tys. młodzieży. Wybrano najlepszych. Wśród nich miał znaleźć się odtwórca głównej roli. Wojtek razem ze wszystkimi przystąpił do zdjęć.

– Podpięto mi włosy (nosiłem jeszcze wtedy długie), nałożono dużą cyklistówkę, za duże buty, spodnie... była chyba jeszcze jakaś biała obszerna koszula. Wyglądałem zabawnie. A do tego ta okropna trema. Atmosfera mi się nie podobała. Czułem się trochę jak zwierzę na aukcji – oglądano mnie ze wszystkich stron...

Po tygodniu wyniki zdjęć próbnych były już znane. Ogromne zaskoczenie – okazało się, że Wojtek Gruca będzie grał główną rolę. Podjęcie ostatecznej decyzji poprzedziła męska rozmowa z ojcem. Okazało się, że rodzice nie mają nic przeciwko temu. Jedyny warunek, jaki postawili, to konieczność nadrobienia po zakończeniu zdjęć – zaległości w nauce.

– Przyjąłem te warunki. Od tego dnia zaczęło się dla mnie nowe, trwające około 7 miesięcy, życie. Próby, próby i jeszcze raz próby – wszystko przerywane tylko posiłkami i noclegami. Nie były to łatwe dni. Zdarzyło się nawet, że zemdlałem z wyczerpania (po raz pierwszy w życiu zresztą). O nauce nie było mowy – zostawiłem ją na „po filmie". Miałem nawet przy sobie podręczniki, ale nie było czasu, żeby do nich zajrzeć.

W kwietniu był koniec zdjęć. Miał dwa i pół miesiąca na nadrobienie zaległości. To niewiele – zważywszy na to, że ósma klasa jest dość trudna, a w perspektywie szkoła średnia. W „podstawówce" nr 75 im. M. Konopnickiej na ul. Niecałej długo paliły się światła. Nauczyciele siedzieli do późna z Wojtkiem i tłumaczyli mu zaległe tematy. Szczególnie pani od historii i od chemii poświęciły mu dużo czasu. I tak co dzień – szkoła, korepetycje, odrabianie lekcji i spanie. No i udało się. Chyba w liceum nie będzie kłopotów z nauką.

– Upragnione wakacje. Właściwie, to od kilku lat nie miałem nic wspólnego z harcerstwem. Może tylko to, że w domu dużo na temat harcerstwa się mówiło – tato był bowiem instruktorem. Ale od paru lat jeździłem na obozy i jakoś się sprawdzałem. W swoich osiągnięciach i pracy wcale nie odstawałem w tyle za kolegami, którzy należeli do jakiś zastępów, drużyn, szczepów. Miałem zresztą harcerski mundur, regulamin znałem. Rzadko więc zauważano, że jestem takim trochę bezpańskim harcerzem.

Na „Morenę" przyjechał dwa dni przed rozpoczęciem się turnusu. To był już trzeci obóz tego lata. W zasadzie sam dziwił się sobie, dlaczego wybrał tego typu zgrupowanie. Wiedział przecież, że znów czeka na niego praca. Zdecydował się jednak mimo wszystko. Chciał dołożyć też swoją cegiełkę do budowy kolejnych odcinków parku krajobrazowego, usytuowanego w panoramie Gdańska, Sopotu i Gdyni. Jego harcerska przygoda na pięknych wzgórzach Trójmiasta zaczęła się pięciogodzinną wartą.

– A potem przez trzy tygodnie to było tak: trzy dni pracy, trzy dni odpoczynku. Do 25 sierpnia zakończyliśmy budowę magazynu paszy dla zwierząt, wykonaliśmy ciągi spacerowe, paśniki dla zwierząt, zadaszenia itp. Najbardziej jednak tkwiła mi w pamięci autentyczna akcja gaszenia pożaru. Warunki były okropne. Wszędzie pełno czadu, tlące się gałązki – w każdej chwili mógł na nowo wybuchnąć pożar.

Pracowali łopatami i siekierami. Wojtek uwijał się między kolegami jak fryga. Wszyscy go podziwiali. Był najmłodszy (15 lat), najdrobniejszy, a wcale nie ustępował w pracy starszym kolegom. To samo zresztą było później – w ciągu następnych dni trwania obozu. Przy składaniu zboża, które było zmoknięte, przy wywożeniu drzew z lasu, przy budowie drogi.

– To był na pewno bardzo pracowity rok. Niewiele odpoczywałem. Ale wcale nie czuję się zmęczony. Wręcz przeciwnie. Wiem, że ani jednego dnia nie straciłem. I chciałbym, żeby tak było nadal. Jest przecież jeszcze tyle dziedzin, w których chciałbym spróbować sił, jak to się mówi – sprawdzić się.

ALINA WIENIAWSKA

III Wakacyjny Konkurs Poetycki rozstrzygnięty!

WIERSZE Z ZIELONEJ ŁĄKI

Rysunki, zasuszone kwiaty i kłosy zbóż często towarzyszyły wierszom, które przysyłaliście na konkurs po kilka i kilkanaście. Otrzymałem 456 listów i wszystkim serdecznie za nie dziękuję! Zaś autorzy najlepszych wierszy to: Jola Bojczuk, Beata Banaś, Marzena Chodor, Ania Chmaj, Alina Chechelska, Ela Cieluch, Marzena Dąbrowa, Ewa Śliz, Edmund Lach i Grzegorz Oleszczuk. Nagrody książkowe wręczyłem im osobiście podczas spotkania w Ostrowie Wielkopolskim, o którym wkrótce napiszę. Wyróżniłem także wiersze **Ewy Dąbrowskiej, Danki Kowalskiej, Doroty Rogulskiej i Basi Snopko,** którym wysyłam znaczki „Przejażdżek Pegazem". A o tym, co sądzę o nadesłanych mi utworach, napiszę przedstawiając resztę nagrodzonych wierszy...

Julek

SZUKAM

między baldachimem nieba
a durową tonacją łąki
wśród tłumu obcych kwiatów
zdenerwowanej wiatrem trawy
szukam
wyrywam litość z korzeniami
niszczę wylękłe skrzypce porzucone przez świerszcze
rozbijam kielichy kwiatów
rozlewam rosę
omijam osty
szukam czterolistnej koniczyny

Alina

NIE WIEM

Las, polana, drzewa – dzisiaj znowu odkryłam ich piękno! Czy widzisz, jak spokojnie kołysze się trawa poruszana lekkim powiewem wiatru? Jak pod jego tchnieniem krwiste owoce poziomek kłaniają się ziemi w tańcu? Oddalam się od codziennego gwaru, od pośpiechu, kłótni i niepokoju. Idąc ścieżką przyglądam się wszystkiemu. Wiesz, od tamtego czasu, gdy byliśmy tu razem, nic się nie zmieniło! Nie muszę puszczać wodzów fantazji, aby widzieć te same delikatne paprocie. A tu gdzieś powinny być krzaki jagód, z których kiedyś zrywaliśmy owoce. I ja zrywam jedną i mimowolnie rozgniatam. Słodki sok spływa mi po palcach... I nagle nie widzę już zieleni i blasku ciepłego słońca. Tylko dzięcioł stuka na próżno zagłuszając me myśli. Biegnę przed siebie, uciekam. Zatrzymuję się i opierając głowę o pień drzewa, płaczę. Dlaczego? Nie wiem.

Basia

...

spopielały w słońcu rozpalone jeżyny
jarzębina sperliła się czerwonymi łzami
pająk – strażnik siecią złowróżbną oplótł pokrzywy
z głogiem wespół swobodą się chwali
może znajdziemy jak trzmiel
WIELKIE SZCZĘŚCIE
we wstydliwej otwartości
dzwonków leśnych
może uda się nam zzielenieć
na przyszłe lata?

Marzena

TATRY

wykute w opornym kryształe
gniewu dzieła niechcące
seledynem przyprószone niedbale
oblicza głazów milczące
grymasy w skał nawale
skamieniałe szepty i krzyki
znaczące nad wyraz spojrzenia
wśród błysków kuszących miki
kotłują się martwe westchnienia
żywioły w bazaltach litych
tysiące decybeli ujętych w skałę
rozdzierające ciszy pomniki

Ela

PRZEJAŻDŻKI PEGAZEM

POETA I ŁĄKA

Dzień odchodzi. Witana przez soczyste
zioła płynie w różowej mgiełce zachodu godzina.
Ptaki milkną kolejno. Tylko echo woła
stracony czas, a las do słońca brzuch wypina.
Stary świerszcz bez wytchnienia gra drobniutkie frazy.
Ściemniałe niebo gasi barwy ciał motylich.
– Jakież to słowa, jakież kunsztowne wyrazy
oddadzą nienagannie piękno takiej chwili?
Zabierz niezdarne pióro naiwny poeto
i odejdź nie budząc zadumanej ciszy!
„Non omnis moriar?" – nie łudź się, to nie to!
Zbyt marne twoje dzieło, nikt go nie usłyszy.
Natura – wiecznie żywa nie zmienia się prawie,
cóż po tobie zostanie? Ślady stóp na trawie!

Marzena

RADOŚĆ

szukałam radości
długo
znalazłam ją najbliżej siebie
rozchylając źdźbła trawy palcami
była tam
moja własna
tętniąca życiem
wśród mleczy, rumianku, pokrzyw, margerytek
w małym ciele motyla i dżdżownicy
w słońcu
wpatrzona w rosę
zachłyśnięta swą urodą
cóż dodać?
trochę zażenowana
całkiem zachwycona
przyłapałam się na uśmiechu
nie mogłam uwierzyć
czyż znalazłam szczęście?
może właśnie tak
może to jest szczęście
bliskie?

Beata

WSPOMNIENIE

Wiatr rozwiewa włosy
brzóz
na niebie
rozpiętym
między jednym a drugim
końcem świata
kołują ptaki
a gdzieś
sennie uległe są trawy
i szosy umierają
ich palące dusze
wznoszą się ku niebu
o zachodzie
gorączkujące słońce
kąpie się na krańcu
jeziora

Danka

„...takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie..."

(St. Staszic)

Liceum w Sosnowcu odznaczone Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

(Inf. wł.). W dniu uroczystej inauguracji nowego roku szkolnego w 4 Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Sosnowcu, podczas spotkania uczniów, nauczycieli i wychowawców szkoły, uczestniczący w tym spotkaniu członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Katowicach Zdzisław Grudzień udekorował sztandar szkoły Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, który nadała Rada Państwa PRL za wybitne osiągnięcia liceum w patriotycznym i obywatelskim wychowaniu młodych pokoleń.

W trakcie uroczystości Zdzisław Grudzień przekazał wszystkim zebranym serdeczne gratulacje i życzenia od I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

Sosnowieckie Liceum im. St. Staszica, które obchodzi w bieżącym roku jubileusz 85-lecia, należy do najbardziej zasłużonych placówek szkolnych w regionie i kraju. Właśnie uczniowie i wychowawcy z sosnowieckiej szkoły zapisali najpiękniejsze karty w dziejach postępowego szkolnictwa i oświaty, organizując w 1905 r. pierwszy strajk szkolny i później aktywnie włączając się i uczestnicząc w kompletach tajnego nauczania w czasie minionej wojny i okupacji. Od pierwszych dni po wyzwoleniu liceum stało się prężnym ośrodkiem nauki. Już w kwietniu 1945 roku odbyła się w nim pierwsza matura. Od tego czasu doświadczone grono pedagogów wychowało tysiące kolejnych absolwentów, spośród których wielu pełni obecnie zaszczytne i odpowiedzialne funkcje w różnych gałęziach gospodarki, w życiu kulturalnym, naukowym, społecznym i politycznym. A w codziennej pracy wychowawczej uczniowie i nauczyciele wierni są ponadczasowej dewizie patrona szkoły: „...takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie..." **(dak)**

MOST W KRATKĘ

USA (PAP). Stosowane dotychczas pokrycie mostów szybko niszczy się i trzeba je remontować. Inżynierowie amerykańscy postanowili zbudować część jezdną mostów nie z betonu lub żelbetonu, ale ze stalowej kraty. Jezdnie takie mają, jak się okazało, wiele zalet – są przede wszystkim o 80 proc. lżejsze, można je szybko i łatwo naprawiać. Gdy spadnie śnieg, przejeżdżające przez most samochody wprasują go w oczka krat i jezdnia nie jest śliska. Ruch po takim moście jest bardzo bezpieczny we wszystkich porach roku. **(jd)**

KUPON KONKURSOWY 3 „Świat Młodych" i APRL

Wytnij, zachowaj!

Po uzbieraniu 11 sztuk takich kuponów o różnych numerach, naklej je na kartkę pocztową i wyślij do redakcji. Weźmiesz udział w losowaniu atrakcyjnych nagród!

REDAKCYJNA POCZTA

Moi przyjaciele

W tym liście chciałabym napisać o moich trzech wiernych przyjaciołach, którymi są: Książka, „Świat Młodych" i Dorota. Dorota jest moją przyjaciółką, w szkole siedzę z nią w jednej ławce już od klasy drugiej (chodzę teraz do klasy siódmej). Ja i Dorota nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, ze wszystkich spraw zwierzamy się sobie bez obawy, że ktokolwiek dowie się o nich. W tym roku byłyśmy razem na koloniach. Nie spotkałam tam żadnej prawdziwej koleżanki. I gdyby nie Dorota, kolonie byłyby do niczego. Ten list jest pierwszym, który ukryję przed Dorotą, ale byłoby mi głupio czytać jej list o niej samej. A teraz dlaczego drugim moim przyjacielem jesteś Ty „Świecie Młodych" – bo bardzo Cię lubię i pomagasz mi w nauce. A tak, pomagasz! Bo gdy nie mogę np. rozwiązać zadania z matematyki to jestem taka zła, że podarłabym zeszyt i książkę, wtedy biorę sobotni „Świat Młodych" i czytam oraz rozwiązuję krzyżówki i inne zadania, po takim 20-, 30-minutowym relaksie już bez trudu rozwiązuję zadanie. Książki tak bardzo lubię czytać, że rezygnuję z telewizji, a szczególnie w niedzielę i czytam. Kończę, życząc wszystkim przyjaciół jakich sobie wymarzycie.

Ula

Coś tu nie tak

Przez trzy lata byłam gospodarzem klasy, a w tym roku postanowiłam, że nie przyjmę tej funkcji. Nie dlatego, żebym się uchylała od pracy społecznej. O nie! Po prostu bardzo nie lubię skarżyć. U nas panuje niestety taki zwyczaj, że gdy jakiś nauczyciel wyjdzie „na chwilę" z lekcji, to każe „zapisywać" nazwiska hałasujących (bo tak u nas się to skarżenie nazywa) gospodarzowi. No i raz zapisałam dwie czy trzy osoby, które bardzo źle się zachowywały. Pani była zadowolona, a cała klasa huzia na mnie z niezbyt miłymi epitetami. Spróbowałam inaczej: gdy pani przybiegła usłyszawszy hałas i spytała się, kto krzyczał, odpowiedziałam, że na poszczególne osoby uwagi nie zwracam, cała klasa hałasowała. W odpowiedzi usłyszałam, że nie wykonuję poleceń nauczyciela, że nie spełniam swoich obowiązków, itp. Koledzy uznali, że jestem fajna. Nie chcę być w oczach kolegów lizusem, ani też narażać się nauczycielom. Co więc mam robić? Doszłam do wniosku, że najlepiej nie być gospodarzem. Jednak nie chcę nikomu psuć humoru. Na pewno w innych szkołach nauczyciele lepiej rozumieją uczniów i klasy są bardziej zgrane. Tym, którzy zarzucają mi pójście po najmniejszej linii oporu, przyznaję rację. Jednak nie mogę już tego znieść, a znosiłam przez 3 lata. Życzę wszystkim, którzy zostaną gospodarzami – miłego gospodarowania.

Anka z Częstochowy

OHP dla dziewcząt

Chciałabym pracować w czasie przyszłych wakacji. Jestem uczennicą Liceum Ogólnokształcącego i nasza szkoła nie organizuje obozów OHP. Może więc Ty, droga Redakcjo, mogłabyś mnie poinformować, gdzie należy podjąć starania w tej sprawie.

Bożena

OD REDAKCJI: Wszelkich informacji związanych z OHP dla dziewcząt udziela p. Barbara Michałowska, Wydział Hufców Stacjonarnych i Dochodzących, ul. Nowy Świat 18/20; 00-497 Warszawa. (wm)

AŻURY Z WIELKICH LICZB

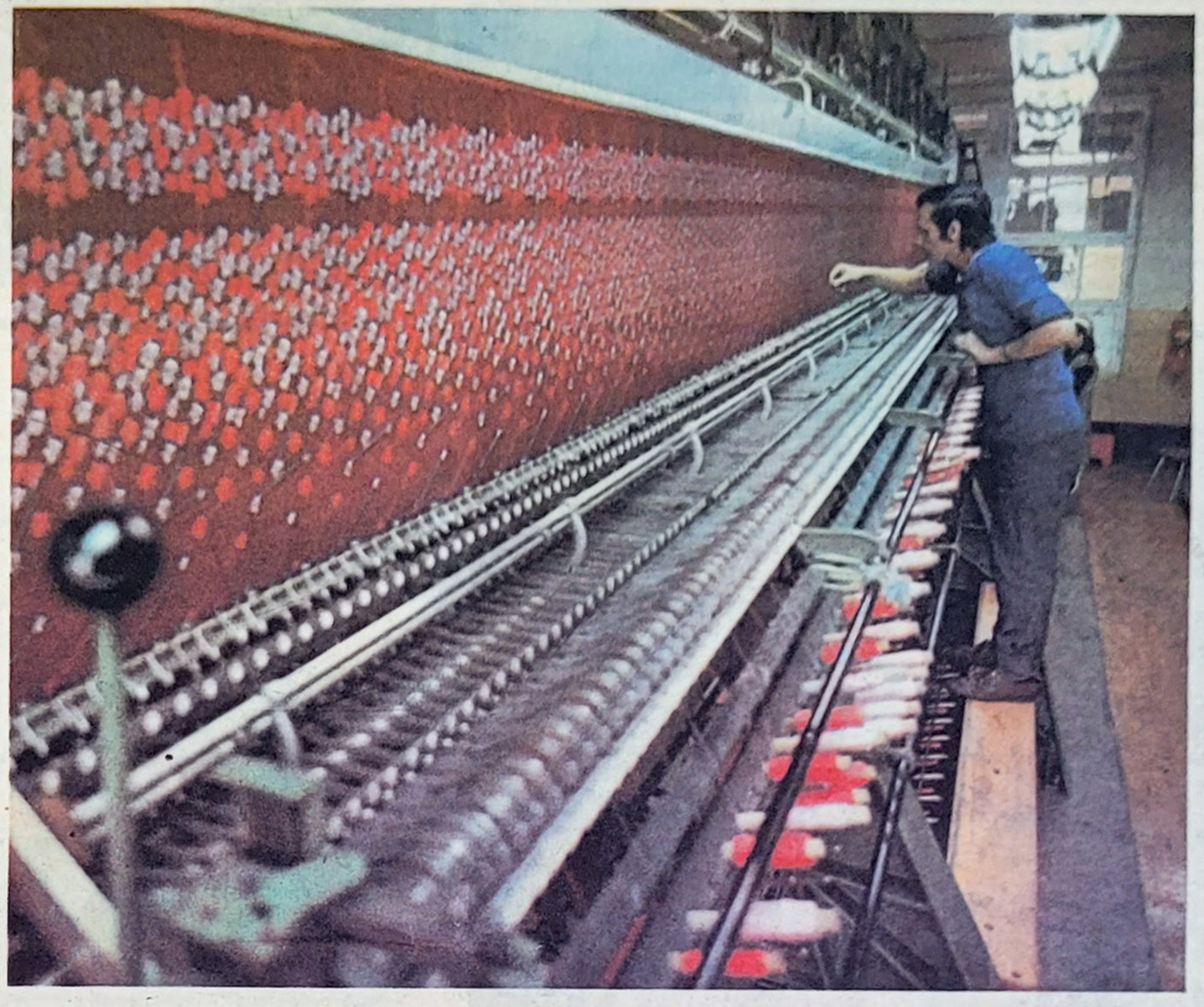

Czy można wyobrazić sobie 1,5 mln okien? O tym pytaniu w kaliskiej Fabryce Wyrobów Ażurowych mówią, że tylko z pozoru jest trudne. Bo cóż prostszego – nasz zakład produkuje rocznie właśnie tyle metrów kwadratowych firanek, ile potrzeba do zasłonięcia 1,5 mln okien.

Kaliska fabryka wymaga wyobraźni. Tak, choć mogłoby się wydawać, że potrzeba jej tylko ludziom, którzy projektują bogate wzory wytwarzanych tu haftów i firanek. A jednak – bo czy można przypuścić, że nie będzie pięknych tkanin ażurowych, jeśli nie będzie klimatyzacji?! I to niezawodnej w działaniu. Wystarczy, aby wahania temperatury na hali produkcyjnej sięgnęły tylko pięciu stopni i można zrezygnować z nadziei na ładny wyrób.

Rozglądam się po sali – dużo młodych twarzy. Nawet w jednym z najbardziej newralgicznych punktów zakładu – stanowisku snucia przędzy – zatrudnieni są młodzi pracownicy. W większości są absolwentami przyzakładowej szkoły zawodowej; po jej zakończeniu już pracując szkolą się jeszcze na kursach doskonalenia zawodowego. Tylko w „mózgu zakładu" – tak nazywana jest wzorcownia – pracują starsi stażem.

Na koniec znów coś dla wyobraźni. Każda z maszyn firankarskich splata wzór jednocześnie z około 15 tysięcy niteczek (przekrój – jedna czwarta milimetra). A pod opieką jednej pracownicy są dwie takie maszyny. I jeszcze jedno: cała mądrość urządzenia decydującego o sposobie splotu nitek zawarta jest w łańcuchach o specjalnie toczonych ogniwach różnej wielkości. Sterują one pracą 120 000 igieł, bo tyle ich jest w najbardziej zaawansowanych technicznie modelach maszyn, jakimi dysponuje kaliska fabryka. (**kp**)

Fot. **Kajetan Adamowski**

To były wspaniałe dwa tygodnie

WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ OD... ANGINY

Pani doktor powiedziała, że koniecznie muszę zmienić klimat. Przez te moje anginy. Mama długo myślała, a potem powiedziała: ,,*mamy przecież zaproszenie od cioci Rai z Moskwy, więc nie będziemy czekać do lata, tylko pojedziemy teraz, w marcu*". Raja to nasza znajoma, którą bardzo lubię i mówię do niej ciociu. W trzy tygodnie później jechałyśmy już pociągiem do Moskwy. Ja – pierwszy raz. Wiedziałam oczywiście, że jest to ośmiomilionowe miasto, to znaczy, że ludności jest tyle co w Belgii czy Austrii, ale nie umiałam sobie tego wyobrazić. Gdy wysiadłyśmy na dworcu Białoruskim, byłam trochę rozczarowana. Tam był duży plac przed dworcem, normalny ruch i normalni ludzie! Gdzie te 8 milionów?! Dopiero jadąc taksówką przez miasto przekonałam się, że to jednak prawda. Mijałyśmy ulice i place, przy których każda budowla jest jak olbrzymi pałac. Jechałyśmy szerokimi ulicami całe 45 minut, a ciocia mówiła, że to ciągle Moskwa.

Następnego dnia pojechałyśmy do centrum metrem. Metro – to najwspanialsza rzecz na świecie. Bardzo mnie interesuje technika i zawsze muszę sprawdzić, jak jakieś urządzenie działa. Tam przy przejściu do ruchomych schodów jest urządzenie z fotokomórką i z czerwonymi, zielonymi światełkami sygnalizacyjnymi, gdzie wrzuca się pięciokopiejkówki. Kiedyś tak długo się przy tym kręciłam i badałam, aż złapały mnie metalowe łapy. Przecież ja nie chciałam przejść za darmo, tylko to było takie ciekawe! Ale mama rozzłościła się nie na żarty i powiedziała, że narobiłam jej wstydu.

Do cioci Rai miał przyjść Dima. To jej bratanek. On chodzi już do siódmej klasy, a ja do szóstej. W dodatku języka rosyjskiego uczę się dopiero drugi rok. Ta moja piątka z rosyjskiego na nic tu się nie przydała. Jak Rosjanie mówią szybko, niewiele rozumiem. Dima przyszedł. Jest szczuplejszy i o połowę głowy niższy ode mnie. Ale, niestety, zaczął mówić tak szybko jak dorośli, a ja stałam i nic. Wtedy dorośli zlitowali się i wyciągnęli z półki szachy. Dobra jest, pomyślałam, przecież umiem w to grać i nie trzeba przy tym mówić. Pierwszego mata dał mi Dima, ala ja mu potem dwa. Potem jeszcze chichraliśmy się, bo Dima umie robić takie różne sztuczki. Jednego dnia – pojechaliśmy z wizytą do Dimy. Musiałam długo na niego czekać, bo właśnie odrabiał lekcje (uczył się gry na skrzypcach), to znaczy bardzo długo grał, aż mu mama pozwoliła przestać.

Dima ma zestaw ,,Małego chemika". Robiliśmy doświadczenia. Ja jeszcze w szkole nie mam chemii, więc nie wiem jak się nazywał ten płyn, który zrobiliśmy. Ale musiał być niezły, bo ta niebieska plama na podłodze nie chciała się zmyć...

Jednego razu pojechaliśmy samochodem na zwiedzanie Moskwy. Zwiedzaliśmy Kreml. Nie miałam pojęcia, że jest on taki wielki! Na zdjęciach, które oglądałam przedtem, była tylko Spaska Wieża i kawałek muru. A Kreml ma takich wież kilkanaście, a mury ciągną się i ciągną.

Wewnątrz murów są przepiękne cerkwie, inne budowle i Pałac Zjazdów. Jest tam największy na świecie dzwon car-kołokoł i największa na świecie armata car-puszka. Tylko zdjęcia nam się nie bardzo udały, bo padał deszcz. Myśmy z mamą zabrały z Polski duży znicz nagrobkowy, specjalnie po to, żeby zapalić go na grobie nieznanego żołnierza pod murami Kremla. Poszliśmy tam wszyscy. To była płyta z czerwonego kamienia, a na niej tylko hełm, płaszcz żołnierski i niby rzucony sztandar. I nic więcej! Było dużo ludzi i kwiatów. Ci, którzy przychodzili, długo stali, chociaż padał deszcz. Zapaliłam znicz, a mama zrobiła zdjęcie, które Wam wysyłam. Potem widziałam koło Kremla olbrzymi parterowy budynek, również bogato zdobiony. To był maneż – taka stajnia. Cały dwór carski trzymał tam konie, a teraz jest to pawilon wystawowy. Długo myślałam, bo skoro konie carskie tak mieszkały, to jak wyglądały komnaty carskiej rodziny i innych bogatych ludzi? A przecież słyszałam, jaką nędzę cierpieli wtedy zwykli, prości ludzie; musieli zrobić rewolucję, żeby wszyscy byli równi!

Do Galerii Trietiakowskiej zawiózł nas wujek Kim. Tam jest około 60 sal, a w każdej – blisko 20 obrazów. Chodziliśmy tam przez pół dnia. Mama najdłużej stała w sali z ikonami, a ja przed obrazami Szyszkina. Szczególnie przed tym z trzema niedźwiadkami.

Poszliśmy potem w odwiedziny do państwa Kazańskich. Pan Kazański jest reżyserem w szkole teatralnej; jest bardzo stary. Spytał mnie, co mi się najbardziej w Moskwie podobało. Odpowiedziałam, że ikony i obrazy Szyszkina. Uśmiechnął się i powiedział: ,,Ikony, gorowisz, a Repina ty smotrieła?" jasne, że widziałam, ale były to poważne obrazy historyczne, a ja nie znam historii Rosji. Więc mama zaczęła wyjaśniać panu reżyserowi, że choć jestem bardzo wysoka, mam dopiero 12 lat.

Często chodziłam z mamą na ulicę Gorkiego. Tam jednego razu w sklepie, gdzie wstąpiliśmy po pyszne orzeszki zasmażane w cukrze, siedziała koło okna siwa pani w kapeluszu i z laseczką. Obok leżał kot. Ja bardzo lubię koty, ale takiego w życiu nie widziałam! Był dwa razy większy od normalnych kotów, podobny do małego tygryska. Sierść miał czarno-rudą i bardzo puszysty ogon. Pani mówiła że to ,,sybirska koszka", czyli taka specjalna syberyjska rasa. Ta pani jeszcze mówiła, że dzieciom teraz jest bardzo dobrze, że przed rewolucją było całkiem inaczej. I jeszcze powiedziała, że jestem miłą i dobrze ułożoną dziewczynką. Mama spojrzała na mnie i wiem, że miała co do tego wątpliwości.

Rosjanie bardzo dbają o swoją sztukę i zabytki. Jak budują nowe, szerokie ulice, to starają się nie zniszczyć starych budowli, tylko zostawić je na starym miejscu. W alei Kalinina, na tle wieżowców stoi malutka cerkiewka z zielonymi kopułami.

Widziałam jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy: Uniwersytet Łomonosowa, stadion na Łużnikach, gdzie odbędzie się olimpiada, łuk triumfalny na Prospekcie Kutuzowa i całą masę pałacyków, w których mieszczą się teraz muzea, biblioteki i inne instytucje. Do Polski wróciłyśmy po dwóch tygodniach.

KATARZYNA BARSZCZEWSKA

Fot. **archiwum**

Fragment Placu Czerwonego w Moskwie

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

Vauxhall Equus

Nadwozia projektowane przez angielskich stylistów nie mają tyle polotu, fantazji i piękna, co kreacje włoskich mistrzów. Anglicy, reprezentujący w swych rozwiązaniach bardziej umiarkowany i konserwatywny punkt widzenia, tworzą być może konstrukcje techniczne bardziej doskonałe, lecz nie posiadające tak wypieszczonej sylwetki. Niemniej na terenie Wielkiej Brytanii działa cały szereg pracowni stylistycznych, projektujących nowe nadwozia, przede wszystkim dla potrzeb angielskich wytwórni samochodów. Właśnie dziełem takiej pracowni, działającej przy zakładach Vauxhall, jest sportowy samochód **VAUXHALL EQUUS**. Equus w języku angielskim oznacza konia.

VAUXHALL EQUUS posiada klasyczny układ mechanizmów z silnikiem umieszczonym z przodu i napędem na koła tylne. Czterocylindrowy, rzędowy silnik benzynowy o pojemności roboczej 2279 cm sześc. rozwija moc 108 KM przy 5000 obr./min. i stopniu sprężania 8,5. Przekazywanie napędu odbywa się za pośrednictwem 5-przekładniowej skrzyni biegów. Wszystkie koła samochodu zawieszone są niezależnie, a elementami resorującymi są sprężyny śrubowe. Tarcze kół o fantazyjnym kształcie odlane są ze stopu metali lekkich. Hamulce przy przednich kołach są tarczowe, przy tylnych bębnowe.

Dwuosobowe nadwozie samochodu posiada wyraźną linię podziału dzielącą je jakby na górną i dolną część. Z przodu i z tyłu tę dolną część tworzą elementy spełniające rolę zderzaków. Bardzo duża jest pokrywa silnika, w której z przodu umieszczone są prostokątne światła reflektorów.

Szyba przednia nachylona jest pod bardzo dużym kątem po to, by zmniejszyć do minimum zaburzenia w przepływie strug powietrza. Tuż za przednimi kołami znajdują się kratki wentylacyjne dla przepływu powietrza chłodzącego silnik. Szczególnie szerokie są pojedyńcze drzwi umieszczone po obydwu stronach nadwozia. Sięgają one aż do wnęk tylnych kół.

Koło kierownicze typu sportowego posiada tradycyjne kształty, bardzo czytelny jest zespół przyrządów składających się z wskaźników o okrągłym kształcie. Szybkość maksymalna samochodu wynosi 180 km/godz.

ZENON DUTKIEWICZ

Radzimy hodowcom (1)

BEZ GWIZDANIA I SZMATY NA KIJU

Na życzenia wielu Czytelników, kierowane do listonosza Tomka, rozpoczynamy cykl poświęcony hodowli różnych zwierząt w domu. Dziś o hodowli gołębi rozmawiamy z BOGUMIŁEM MAZUREM, członkiem Zarządu Specjalistycznego Koła Hodowców Gołębi Rasowych, warszawskiego oddziału Krajowej Spółdzielni Hodowców Drobnego Inwentarza.

– Proponuję byśmy na początek wyjaśnili Czytelnikom, po co właściwie hoduje się gołębie: dla celów sportowych (wyścigi, gonitwy), gospodarczych, czy też dla samego piękna tych ptaków, występujących przecież w całym bogactwie ras...

– Są różne powody, w naszym kraju praktycznie trzy. Jeden – satysfakcja, jaką daje hodowanie gołębi pocztowych, uprawiane zresztą dla zabawy, gdyż loty tych ptaków dziś nie mają zastosowania praktycznego. Hodowcom, mówiąc najprościej, idzie o to, by ich ptaki w jak najkrótszym czasie osiągnęły daleki cel i możliwie szybko wróciły do właściciela. Hodowla gołębi pocztowych jest więc rodzajem sportu, a zainteresowani nim ludzie mają u nas swój związek, wydający własne pismo. Do tej organizacji odsyłam też wszystkich zainteresowanych.

Niektórzy hodują też i tresują gołębie dla podziwiania ich wysokich, pięknych lotów. Do tej hodowli dobierane są gołębie specjalnych odmian, tzw. górnoloty. Odpowiednio wytresowane, wzbijają się bardzo wysoko i krążą wspaniale, dokonując w powietrzu różnych ewolucji. Dodam, że stada gołębi, unoszących się nad dachami naszych miast i osiedli, hodowanych przez niezrzeszonych amatorów – to nie górnoloty. Nie osiągają one właściwego górnolotom kunsztu lotniczego, ani pułapu. Hodowla tych ostatnich jest u nas niezbyt rozpowszechniona, dużo mniej niż np. w Czechosłowacji, czy na Węgrzech, ale powoli zaczyna zdobywać zwolenników.

PERUKARZ

Wreszcie – można uprawiać hodowlę wolierową gołębi rasowych. Istnieje pewien ideał gołębia każdej rasy, a hodowca stara się go osiągnąć przez odpowiednie zabiegi hodowlane. Później organizowane są pokazy i konkursy, gdzie prezentuje się przychówek z każdego roku. Stare ptaki pokazywane są na wystawach – krajowych i międzynarodowych. Komisja na konkursie, jaki ma miejsce w czasie pokazu, ocenia barwę ptaka, sylwetkę rysunek upierzenia, kolor oka, kształt głowy, dzioba, nóg. I kwalifikuje do odpowiedniej kategorii – dostateczny, dobry, doskonały – przyznając punkty. Za osiągnięcie ideału jest tych punktów sto, ale niczyj gołąb jeszcze tylu nie osiągnął. Maksimum 97... W każdej rasie wybiera się później championa.

– Wszystko to niezbyt się kojarzy z widokiem hodowcy, który gwizdaniem i wymachiwaniem szmatką na kiju steruje wielobarwnym, wcale nierasowo wyglądającym stadem, krążącym nad jego głową...

– To jest tzw. gonienie, uprawiane przez niezrzeszonych, działających na własną rękę amatorów. Jest pewien powód, dla którego nie jestem zwolennikiem tej zabawy i nie zachęcam do jej propagowania. Otóż wśród niezrzeszonych istnieją pewne niepisane prawa, pozwalające hodowcy m.in. na przywłaszczanie sobie cudzych gołębi, które podczas tych lotów dołączyły do jego stada. Trudno to pochwalać, ale i trudno te prawa zmienić...

KARIER

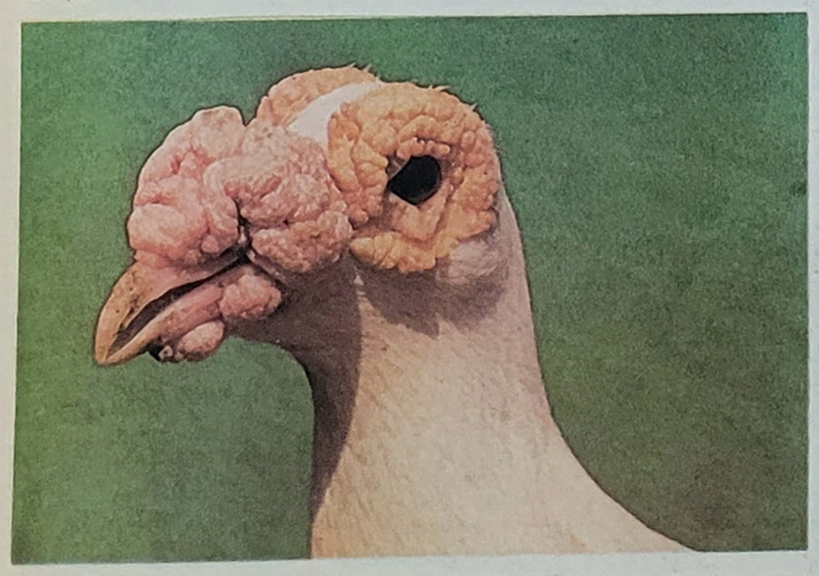

Dlatego proponuję początkującym nie gonitwy, ale hodowlę wolierową gołębi rasowych, trzymanych dla samej ich urody. Jest wiele bardzo efektownych ras...

– Od jakich radzi pan zacząć?

– Polecam najłatwiejsze do zdobycia i niedrogie rasy krajowe. Np. krótkodziobe: **szeki polskie**, piękne, różnokolorowe **maściuchy**. Warto też zainteresować się okazałym wielobarwnym **rysiem polskim**, niestety, zanikającym zwolna w naszym kraju. Można tu więc osiągnąć liczące się wyniki hodowlane. Jeżeli idzie o rasy zagraniczne – dość łatwo dostępne są angielskie **kariery, peruki, perukarze, loki**, nazywane tak ze względu na ozdobne pióra. Bardziej zaawansowanym polecam też **srebrniaka polskiego** i **perłowego polskiego** oraz **srokę niemiecką**.

– Gdzie zdobyć rasowe gołębie?

– Trzeba zwrócić się do Krajowej Spółdzielni Hodowców Drobnego Inwentarza, która wskaże osoby, mogące je odsprzedać.

– Wielu z naszych Czytelników chce jednak trzymać w domu gołębie, tak jak trzyma się inne zwierzęta – dla ich ładnego wyglądu i obyczajów, bez zamiaru sięgania po laury na konkursach. Od czego powinni zacząć?

– Radziłbym im jednak zdecydować się na początek na jakąś rasę. Trzeba zakupić – powiedzmy – trzy pary ptaków i umieścić je w odpowiednim gołębniku. Taki gołębnik powinien mieć gdzieś 3 × 4×4 m – dobry będzie np. kąt w komórce czy na strychu, ale koniecznie z okienkami, zapewniającymi oświetlenie i dopływ powietrza. Warto też zrobić wolierę, czyli wybieg na zewnątrz, okryty siatką. Pomieszczenie musi być suche, bezpieczne przed kotami i szczurami, a jego ściany powinny zapewniać izolację cieplną. Na ścianach trzeba urządzić półki lęgowe, coś w rodzaju regału. Na tych półkach, o wymiarach ok. 35 × 35 cm gołębie zakładają gniazda, w których składają swoje 2 jaja. Niektórzy w okresie lęgów starają się dostarczyć do gołębnika więcej ciepła np. przy pomocy żarówek. Uważam, że nie jest to konieczne.

JASKÓŁKA SAKSOŃSKA

– Czym się gołębie karmi?

– Podstawowym pokarmem są nasiona roślin motylkowych – wyki, grochu itp. Można też dodawać troszkę pszenicy, nieco – ale b. mało! – słonecznika, sargo, rzepaku. Warto dodać drobno siekanej zieleniny – liści buraków, lebiody. Jednemu gołębiowi potrzeba dziennie ok. 4 dkg karmy, w czasie karmienia piskląt oczywiście więcej. Nie trzeba ptaków przekarmiać, a zwłaszcza dopuszczać, by pokarm pozostawał długo w gołębniku. Zepsuty – szkodzi, a warto wiedzieć, że 90% chorób gołębi to choroby układu pokarmowego. Chory gołąb jest osowiały i nastroszony, chudnie. Trzeba go wtedy odizolować od innych i zwrócić się o pomoc do weterynarza – specjalistę od gołębi można znaleźć np. w Instytucie Weterynarii na ul. Grochowskiej w Warszawie.

Ptaki muszą mieć wciąż świeżą i zimną wodę do picia, przyda im się też zwłaszcza latem wanienka (np. kuweta) do kąpieli.

– Jak chronić ptaki przed pasożytami?

– Przede wszystkim dbać o czystość w klatce. Jeżeli któryś ptak ma pasożyty, można przetrzeć pióra specjalnymi środkami chemicznymi, ale ostrożnie, by nie dostały się do oka czy dzioba.

– Nie sposób mówić tu o wszystkich kłopotach, jakie napotykają hodowcy. Czy KS HDI, którą pan reprezentuje, zechce im w potrzebie pomóc?

– Oczywiście! Chcemy, żeby zwłaszcza młodzi ludzie porozumiewali się z nami, a nie czerpali wiedzę z placu, na którym pokątni handlarze oferują gołębie. Czekamy na listy – na wszystkie postaramy się odpowiedzieć! Nasz adres: **ul. Nowy Zjazd 1, 00–301 Warszawa, tel. 26-97-76.**

Rozmawiał:
TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. J. Dąbrowski

TRZECIA SIŁA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Do zagadnień, którym agencje poświęcają wiele uwagi należą sprawy Afryki. Deklaracja końcowa potępia imiennie Stany Zjednoczone. Wlk. Brytanię, Francję, RFN, Japonię, Belgię, Włochy, Kanadę, Austrię i Izrael za współpracę z Republiką Południowej Afryki i wzywa kraje eksportujące ropę naftową do wstrzymania sprzedaży ropy RPA i zastosowania sankcji wobec towarzystw naftowych, które ją kontyuują. W sprawie Zimbabwe potępia się „manewry USA i W. Brytanii, mające na celu doprowadzenie do uznania nielegalnego reżimu Zimbabwe-Rodezji." Jednocześnie dokument wyraża pochwałę krajów socjalistycznych i skandynawskich za pomoc okazywaią ruchom wyzwoleńczym w Afryce. W kwestii Sahary Zachodniej deklaracja wyraża ubolewanie z powodu aneksji przez Maroko części tego terytorium. Cypr może być całkowicie zadowolony z tekstu uchwalonego w sprawie sytuacji na wyspie. Zawiera on zarówno potępienie inwazji i okupacji wyspy przez wojska tureckie, a także żądania natychmiastowego ich wycofania. Deklaracja potępia również zasiedlanie północnej części Cypru przez Turków i wzywa do wznowienia rozmów między obu wspólnotami, grecką i turecką.

Nie sposób wymienić wszystkich spraw, którymi zajmował się hawański szczyt. Miarą ważności i wielkości rozważanych kwestii niech będzie fakt, że konferencja przedłużyła się o dwa dni, a ostatnia debata plenarna trwała całą noc. Najważniejszymi postaciami konferencji byli niewątpliwie Fidel Castro – gospodarz spotkania oraz nestor i założyciel ruchu niezaangażowanych – prezydent Jugosławii, Josip Broz Tito. Po przemówieniu zamykającym obrady, Fidel Castro przeszedł przez salę i serdecznie uściskał prezydenta Jugosławii, co zebrani przyjęli entuzjastycznie. W tym geście zawiera się sens ruchu niezaangażowanych – możemy się różnić w wielu szczegółach, natomiast jeśli chodzi o sprawy zasadnicze, zawsze będziemy razem we wspólnym froncie. Przeciwko władzy monopoli, przeciwko rasizmowi, imperializmowi, neokolonializmowi, przeciwko niesprawiedliwości.

Jak potoczą się dalsze losy ruchu niezaangażowanych? Czy zdoła on wypracować skuteczne metody w walce o nowy sprawiedliwy ład ekonomiczny w świecie? Czy biedny Trzeci Świat zdoła zmniejszyć dystans dzielący go od bogatych krajów zachodnich? Na te pytania trudno dziś dać jednoznaczną odpowiedź. Są to jednak pytania fundamentalne, jednakowo ważne dla ruchu niezaangażowanych, jak i dla całej ziemskiej społeczności.

ST. BOROWIECKI

Autorką mego portretu „szkolnego" jest Joasia Rotman.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!
Proponuję dziś porcję niezłych anegdotek:

U LEKARZA
– Oto znakomite pastylki, wzbudzające nieprzezwyciężony wstręt do papierosów. Polecam je panu...
– Bardzo przepraszam, pan doktor pali?...
– Owszem, ale żeby pan wiedział, z jakim wstrętem!

★

W BIURZE MATRYMONIALNYM
– Szanowna pani wolałaby mieć męża bruneta, czy blondyna?
– Rudego. Mam mahoniowe meble.

★

W SZKOLE
– Nie do wiary, żeby jeden człowiek mógł zrobić tyle błędów ortograficznych w jednym wypracowaniu!
– Nie jeden, panie profesorze. Pisaliśmy to z wujkiem...

★

W SĄDZIE
– Czy oskarżony przyzna się wreszcie?
– Nie, wysoki sądzie. Mowa mego obrońcy przekonała mnie o mej niewinności!

★

NA POCZCIE
– Od dziesięciu lat stemplujesz listy. To strasznie nudne i jednostajne zajęcie!
– Wcale nie jednostajne! Przecież codziennie mam na stemplu inną datę.

★

W WARSZTACIE
– Panie mechaniku, powyżej stu na godzinę coś mi zaczyna stukać w motorze. Co to może być?
– Anioł stróż!...

★

NA ULICY
– Złodzieje! Ukradli mój samochód! Czy ktoś z państwa nie widział przypadkiem...
– Ja widziałem. I nie martw się pan, zapisałem numer...

★

Anegdoty nadesłały: Basia Kamińska i Jadzia Iracka.

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

RZEPKLUB

Wpisuję na listę klubu Basię Kamińską i Jadzię Iracką oraz Ankę Banaś i Wojtka Strusia. Oto żarty rysunkowe nadesłane przez Ankę i Wojtka.

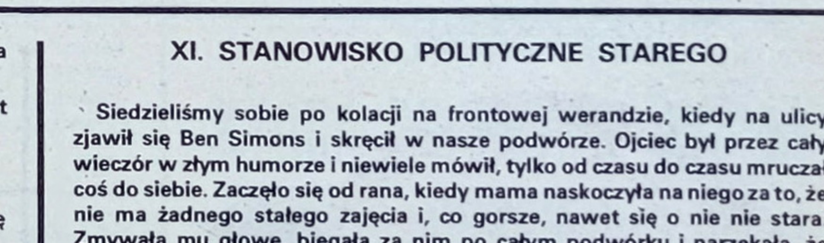

— Kto by przypuszczał, że czkawka na Księżycu to taka straszna rzecz!

Pan Owens przyglądał się Przystojniakowi przez czas dłuższy, potem włożył rękę w kieszeń kombinezonu, wyciągnął garść gwoździ, śrubek i drobnych, i wyłuskał pół dolara w monetach pięcio- i dziesięciocentowych.

– Jeżeli ten chłopak nie popracuje porządnie, to ostatni raz go najmuję – powiedział ojcu.

– Nie pożałujesz, żeś go wziął do roboty – oświadczył stary. – Przystojniak Brown należy do najlepszych robotników, jakich kiedykolwiek w życiu widziałem.

Pan Owens wręczył drobne staremu i włożył resztę do kieszeni. Stary natychmiast ruszył w stronę furtki!

– Panie Morris! – zawołał Przystojniak.

– Czego chcesz? – zapytał stary od furtki. – Czy nie widzisz, że jestem zajęty?

– Czy nie mógłbym przynajmniej zwolnić się na chwilkę po południu i wziąć trochę wychodnego?

– Nie – wrzasnął stary. – Nie chcę więcej słyszeć o tym wychodnym. Czy ja kiedy mam wychodne?

Ojciec tak się śpieszył, że nawet nic więcej nie powiedział do pana Owensa. Pobiegł ulicą i wpadł do domu. Zamknął drzwi wejściowe za sobą na zasuwę.

Dziewczyna siedziała na łóżku i składała krawaty do torby. Gdy ojciec wpadł do pokoju, spojrzała na niego.

– Przyniosłem pieniądze, tak jak obiecałem, powiedział. Siadł koło niej na łóżku i wsypał jej piątki i dziesiątki do ręki. – Szybko się uwinąłem, co?

Dziewczyna włożyła pieniądze do portmonetki, poskładała jeszcze kilka krawatów i podciągnęła opadające pończochy.

– Tu jest pański krawat. – Podała mu zielony krawat w żółte pasy. Krawat upadł na ziemię.

– Ale czy nie będziemy?... – zapytał zdumiony...

– A czego? – odpowiedziała z miejsca.

Stary gapił się na nią z otwartymi ustami. Nachyliła się, poskładała resztę krawatów i włożyła do torby.

– Myślałem, że może nałożysz mi go jeszcze raz na szyję i zawiążesz jak przedtem – powiedział powoli.

– Dokonaliśmy transakcji – oświadczyła. – Czego jeszcze chcesz za swoje pięćdziesiąt centów? Muszę przed wieczorem obejść to całe miasteczko. Jak ci się zdaje, czy dużo sprzedałabym krawatów, gdybym marnowała czas zawiązując je klientom na szyi już po dokonaniu sprzedaży?

– Ale... ale... kiedy... myślałem... – jąkał się stary.

– Co myślałeś?

– Myślałem, że może jeszcze chociaż raz mi go zawiążesz.

– Tak? – zaśmiała się w głos.

Wstała, zatrzasnęła torbę, a stary siedział i gapił się, jak wychodziła z pokoju. Drzwi frontowe trzasnęły i słychać było jej kroki na schodkach. Po chwili była już przed domem pana Owensa i skręciła w jego podwórze.

Mój stary długo jeszcze siedział na łóżku i patrzał na swój zielono-żółty krawat, który leżał na podłodze. Po chwili wstał i kopnął go z całej siły, po czym wyszedł na kuchenną werandę i zasiadł na stopniach w słońcu na małą drzemkę.

XI. STANOWISKO POLITYCZNE STAREGO

Siedzieliśmy sobie po kolacji na frontowej werandzie, kiedy na ulicy zjawił się Ben Simons i skręcił w nasze podwórze. Ojciec był przez cały wieczór w złym humorze i niewiele mówił, tylko od czasu do czasu mruczał coś do siebie. Zaczęło się od rana, kiedy mama naskoczyła na niego za to, że nie ma żadnego stałego zajęcia i, co gorsze, nawet się o nie nie stara. Zmywała mu głowę, biegała za nim po całym podwórku i narzekała, że wciąż musi brać cudze pranie i że on prawie nigdy grosza nie zarobi. Besztanie mamy zalazło w końcu staremu za skórę, zdenerwował się i oświadczył, że skoro ona tak uważa, to on jej pokaże, co potrafi, i pójdzie, i zrobi, żeby nie wiem co. Od razu wysłał mnie z Przystojniakiem na miasto, żebyśmy przyjęli zamówienia na jagody.

Kazał nam wziąć tyle zamówień, ile się tylko da, i zawiadomić go zaraz, ile litrów trzeba nazbierać. Spędziliśmy całe popołudnie wędrując od domu do domu i pytając ludzi, jaką ilość świeżych jagód kupiliby.

Prawie wszyscy zamawiali, szczególnie, że ojciec kazał nam wymieniać bardzo niską cenę i że zapewnialiśmy, iż jagody będą czyste jak złoto i bez żadnych mrówek. Stary wykombinował, że jeżeli sprzedałoby się dwadzieścia pięć litrów jagód po dwadzieścia pięć centów, to zarobiłoby się ponad sześć dolarów.

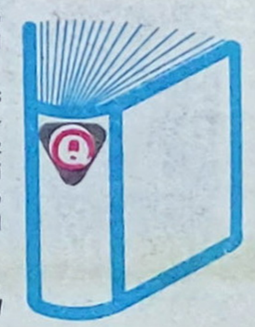

Cdn.

(c) 1943 by Erskine Caldwell

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI
PAPCIO CHMIEL

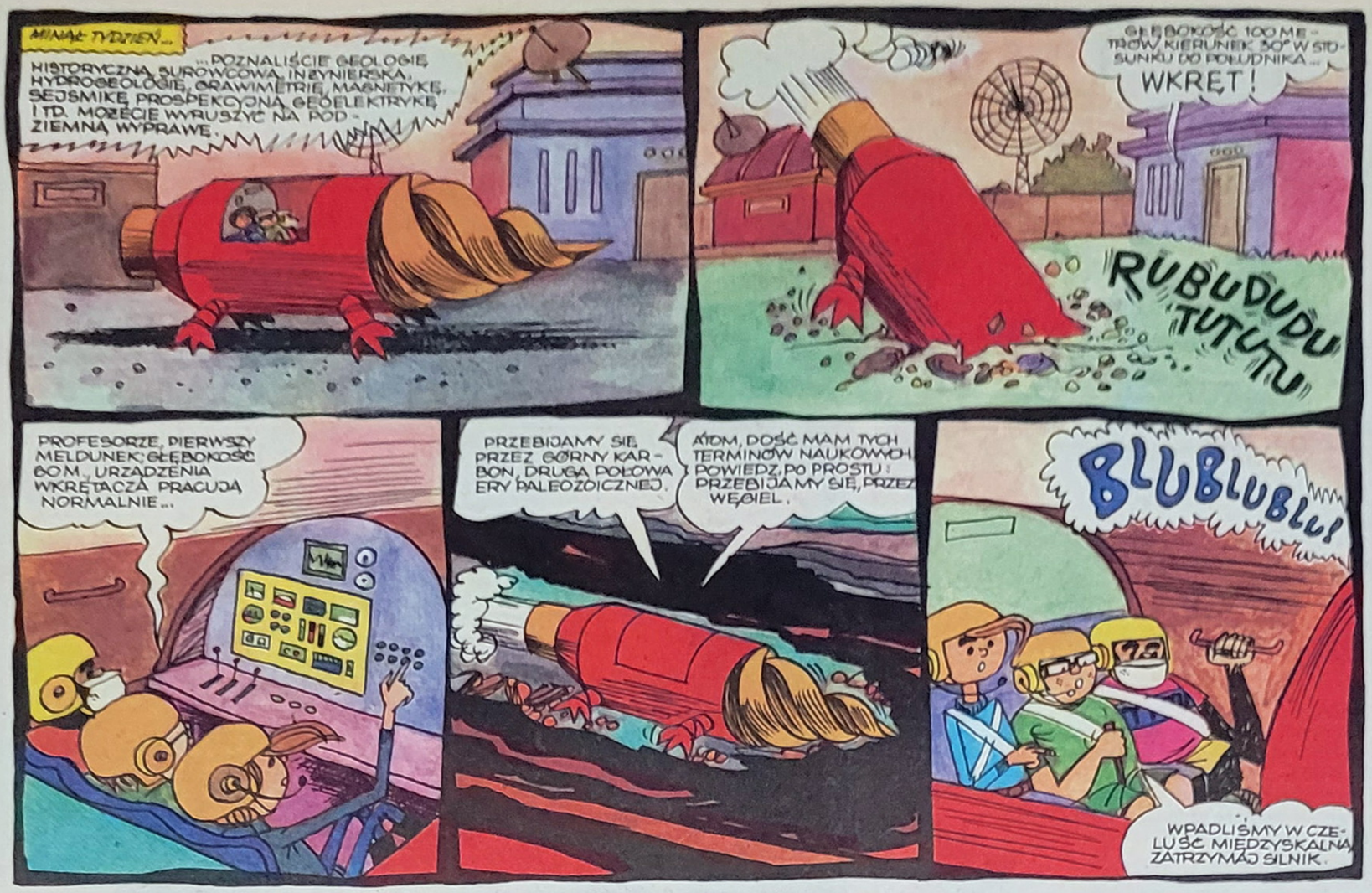

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

Nr zam. 5787/G

C-119

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-581

W następnym numerze:

- Wspomnienia Jerzego Dreszera, jednego z najmłodszych dowódców Września.
- Poznacie drużynę pionierską ze szkoły nr. 1 w Jenie – NRD.
- Relacja naszego wysłannika z mistrzostw minikarowych.
- „Biedni krewni i szlagiery motoryzacji" czyli o pojazdach wykonanych przez konstruktorów amatorów.

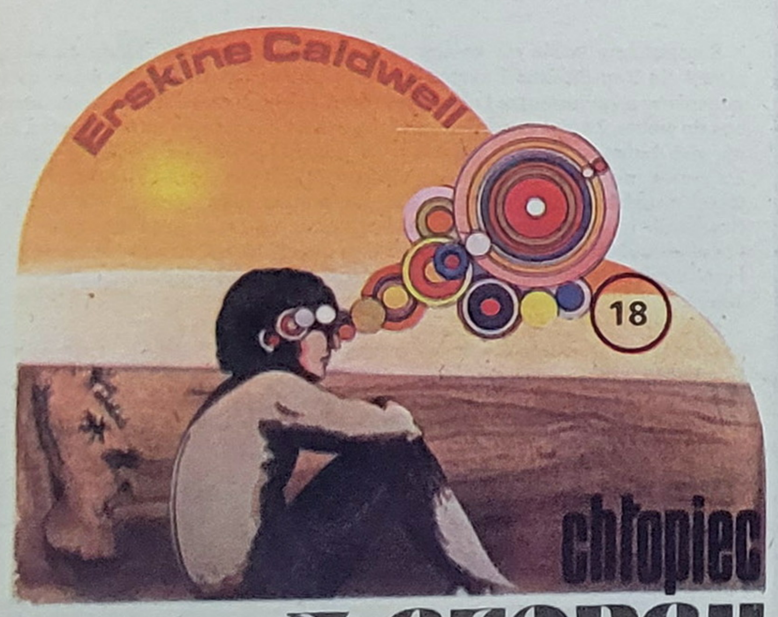

Przełożyła
MIRA MICHAŁOWSKA

Dziewczyna zarzuciła ramiona na kark starego i przycisnęła się do niego. Stali tak przez długi czas.

– Może uda mi się zdobyć pół dolara. – Odezwał się wreszcie stary. – Właśnie wpadło mi coś do głowy.

– Dobra jest – powiedziała. – Pośpiesz się. Czekam.

– A czy na pewno poczekasz, aż wrócę?

– Pewnie, tylko się pośpiesz.

Stary ruszył ku drzwiom.

– Czekaj tu i nie ruszaj się ani na krok. Wrócę natychmiast.

Za sekundę był już na kuchennej werandzie.

– Przystojniak! – wrzasnął. – Brown, gdzie jesteś?

Przystojniak jęknął, jakby był umierający.

– Co pan chce ode mnie, mam wychodne – powiedział.

– Mniejsza z tym. Chodź tu, jak ci każę. Żywo!

– Co pan chce? Pani Marta kazała mi zmyć naczynia w kuchni, zanim wróci do domu. Nic innego teraz nie mogę robić.

– Naczynia poczekają – oświadczył stary – i tak się znowu zabrudzą przy obiedzie. – Chwycił Przystojniaka za rękę i pociągnął go na ulicę. – Zrobisz, co ci każę.

Poszliśmy w dół ulicą tak szybko, że Przystojniak musiał biec, by nam dotrzymać kroku. Podeszliśmy do domu pana Toma Owensa i weszliśmy na podwórze. Pan Owens był w ogrodzie i pielił motyką grządki.

– Tom – krzyknął stary – zdecydowałem się pożyczyć ci Przystojniaka na jeden dzień, tak jakeś mnie prosił. Może od razu zacząć robotę!

Pchnął Przystojniaka do ogrodu, między grzędy kapusty i rzepy.

– Tom, daj Przystojniakowi motykę. – Ojciec odebrał ją od pana Owensa i wręczył Przystojniakowi.

– Ależ pan zapomniał, że ja mam dziś wychodne – jęknął Przystojniak. – I w ogóle za żadne skarby świata nie będę pielił tych wstrętnych chwastów.

– Siedź cicho – warknął stary – i nie wtrącaj się do nie swoich spraw.

– Ale to właśnie są moje sprawy, panie Morris. Czy to nie moja sprawa, że mam dziś wychodne?

– Masz przed sobą całe życie i jeszcze zdążysz mieć wychodne – oświadczył stary. – A teraz zabierz się do tych chwastów, tak jak ci kazałem.

Przystojniak wziął motykę i uderzył nią w ziemię. Była tak twarda, że narzędzie odskoczyło na jakie dwadzieścia centymetrów w górę.

– A teraz Tom – zażądał stary – daj mi te pięćdziesiąt centów.

– Zapłacę mu dopiero, jak skończy robotę – oświadczył pan Owens. – Nie wiem, czy wyrobi całą dniówkę. Nabrałbym się, gdybym zapłacił mu z góry.

– Spokojna głowa. Już ja ci gwarantuję, że Przystojniak wyrobi całą dniówkę. Będę tu wpadał co chwila i przypilnuję go. Zapewniam cię, że zapracuje na te pięćdziesiąt centów.

– Panie Morris, proszę pana! – Przystojniak patrzył rzewnie na starego.

– Co znowu?

– Kiedy ja nie chę pielić tych okropnych chwastów. Chcę mieć swoje wychodne.

Stary spojrzał ostro na Przystojniaka i wskazał końcem buta na motykę.

– Dawaj te pięćdziesiąt centów, Tom – powiedział.

– Czego się tak śpieszysz z tymi pieniędzmi, zanim jeszcze jest zrobiona robota?

– Muszę coś uregulować, i to w tej chwili. Proszę cię, daj mi pieniądze...

Dokończenie na str. 7